

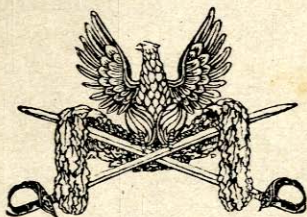
KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESOWE POWSTANIE LISTOPADOWE 1815—1831



Cena 20 groszy.

W PIOTRKOWIE 1915

KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESOWE POWSTANIE LISTOPADOWE 1815—1831



... Patrz, czy nie przeraża
W tej zorzy duchów ta trumna mocarza.
(Słowacki)

W PIOTRKOWIE 1915

K-209/73



39853

CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE

Nie zdoła Polaków pogodzić z ruiną ojczyzny ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Można by powiedzieć, że pod obcem łagodnym panowaniem Polacy powstają, bo mogą, pod surowem, bo muszą. Ten czyn polski trwał przez pokolenia i trwać będzie do czasu zmartwychwstania Polski. Po rozbiórce Polski można by tak określić życie nasze: Polacy umawiają się, żeby powstać, a gdy powstanie fatalny obrót bierze, wychodzą tłumnie z kraju, żeby znowu konspirować, powrócić i walczyć znowu i znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurekcyje i tułactwo—te są trzy zawsze powtarzające się zwrotki tej samej pieśni.

Żeby myślą i uczuciem wniknąć w powstanie 30 — 31 roku, musimy poznać życie naszego narodu w Królestwie Kongresowem—okres czasu od 1815 do 1830 r.

Chwilami może się wydawać, że jesteśmy narodem umarłym, z którym nie trzeba się liczyć. Do odmiennych jednakże dojdziemy wniosków, zastanawiając się nad chwilami dziejowego dla nas znaczenia. Taką chwilą był Kon-

gres 1815 roku. Car Aleksander I za pomoc w obaleniu Napoleona I żądał nieomal całej Polski. Jakkolwiek naród nasz nie przedstawiał wtedy żadnej realnej siły, jednak biorąc pod uwagę żywotność naszych insurekcji, inne mocarstwa musiały wziąć nas w rachubę. Austria, Francya i Anglia widziały w zakusach Aleksandra I—nieprzepartą chęć pchania się ku Zachodowi, zagarniania coraz to nowych ziem. Pokonawszy jednego władcę: Napoleona I, państwa te chciały zapewnić sobie pokój na czas dłuższy. Jedyłą możliwą drogą do tego było wskrzesić Polskę, któraby murem swym zdołała nadal bronić zachodu od wschodniego kolosu.

Były chwile w czasie Kongresu wiedeńskiego, kiedy groziły Europie nowe walki. Te nieporozumienia nasuwała sprawa polska. Celem silniejszego przeciwstawiania się carowi, Austria, Francya i Anglia zawarły tajny układ zaczepno-odporny. W tym samym czasie Aleksander I starał się wmówić w Europę, że cała Polska za nim przemawia. Przez agentów więc swoich urządzał wspaniałe bale, na których wychwalano cara i wysyłało przychylnie adresy. Jak w roku 1807, kiedy chcąc zapobiedz utworzeniu się Księstwa Warszawskiego, wezwał do siebie generała Kniaziewicza *) proponując mu

*) Gen. Kniaziewicz odpowiedział, że w chwili gdy w Warszawie tworzą się Legiony pod protekcją Francyi, on innych tworzyć nie będzie.

utworzenie Legionów Polskich, jako protestu przeciwko zakładaniu Księstwa Warszawskiego; tak na Kongresie car dowodził, że w Polsce jest zorganizowana siła, która czynem zaprotętuje przeciwko oderwaniu od Rosyi. Tych domniemyanych sił polskich, które za carem miały się wypowiedzieć, tudzież sztucznie wywoływanej sympatyi—nie obawiała się koalicya Anglii, Francyi i Austrii. Niespodziewane przybycie Napoleona z Elby zupełnie inną postać nadało całej sytuacji politycznej tak już zagmatowanej, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła. Car, widząc znaczne niebezpieczeństwo, poczuł się pewniejszym i groził wystąpieniem przeciwko koalicji. Mocarstwa, przerażone postawą Aleksandra, zgodziły się pochopnie na poświęcenia Polski sprawom, jak sądzono poważniejszym. Oddano więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków, ułatwić mogących jej odrodzenie się w przyszłości.—Europa zdawała się mówić do nas «póki nie przestaniecie być Polakami, bezpieczną będą od wschodu».

W ten sposób powstało królestwo konstytucyjne między Prosną i Bugiem, jeden z tych dziwnych tworów polityki, których próżno szukalibyśmy w nowej historii, które powstały dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa.

Interesy moralne i materyalne, duch narodu i cywilizacya, prawa i obyczaje, przeszłość i przyszłość, wszystko to wskazywało na ko-

nieczność załatwienia w inny sposób sprawy polskiej. Królestwo Polskie otrzymało konstytucję, która miała gwarantować Polakom wszystkie swobody narodowe. Rosya w tym czasie była państwem absolutnem. Konstytucya jednego jej obszaru—Królestwa, łącznie z liberalnymi prądami wśród wojska własnego i młodzieży, wskazywała jej drogę zniszczenia tej konstytucyi, zlania pod względem praw i znaczenia Królestwa z innymi krajami państwa. Polacy natomiast, korzystając ze zdarzonej sposobności, chcieli tą częścią swobody, dźwignąć kraj cały.—Oto historia Królestwa Kongresowego.

Na stanowisko Wodza Naczelnego Armii wyniósł Aleksander I, brata swego starszego, Konstantego, nadając mu władzę prawie nieograniczoną.

Carewicz w roku 1822 podpisał abdykacyę z tronu, motywując to w ten sposób, «że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższej władzy». Aby tę ofiarę Konstantemu mniej przykrą uczynić i nie pozwolić mu jej żałować lub odwoływać, Aleksander ze swojej strony zrzekł się mniej więcej formalnie wpływu nie tylko do zarządu Królestwa, lecz i do ziem zabranych, pozostawiając sobie tytuł króla. Od tej chwili carewicz zaczął rządzić samowładnie. Gdzieindziej władza nieograniczona była przynajmniej systematyczna

i logiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systemu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczosci. Carewiczowi należy zawdzięczać, że znakomici generałowie starej sławy, zaszczytzeni, sprowadzili swą rolę wojskową do uczestniczenia tylko w paradach. Weterani, okryci chwalebniemi bliznami, ku schyłkowi dni swoich zaczęli być celem powszechnej wzgardy. Konstanty usilnie starał się lud utrzymać w ciemnocie. Za pośrednictwem Nowosilcowa, zdemoralizowanego urzędnika rosyjskiego, kreatury, która rosła w znaczeniu w miarę wykrywania tajnych domniemanych spisków, carewicz niweczył oświatę w kraju. Nowosilcow dla swej pracy zdobył Szaniawskiego, znanego uczonego, który podjął się tej haniebnej roli, spodziewając się przez to poskromić jakobinizm i rewolucyę w Polsce. W walce z wyzwoleniczym ruchem carewicz postanowił użyć duchowieństwa i arystokracji. Przekonał ich, że w Polsce szerzy się ateizm i jakobinizm, jakkolwiek w kraju żadnego ruchu socyalno-rewolucyjnego jeszcze nie było. Duchowieństwo polskie i częściowo arystokracja rzucili się z całą przeciwko rewolucyi zawziętością do przerabiania i nawracania opinii. Rządzili więc Królestwem, w tym okresie, Konstanty i Nowosilcow, choć nominalnie najwyższa władza cywilna spoczywała w ręku Namiestnika kraju. Wbrew ogólnemu przewidy-

waniu, że na to stanowisko dostanie się Adam ks. Czartoryski, niegdyś przyjaciel Aleksandra I*), otrzymał je gen. Józef Zajączek, wysłużony żołnierz napoleoński, bez żadnej większej wartości moralnej, wysługujący się Konstantemu. Miał on głos stanowczy w Radzie Stanu, Radzie Administracyjnej i w Senacie. Na politykę zagraniczną mógł wywierać wpływ tylko przez Petersburg. W Królestwie zaś była zorganizowana jedynie kancelarya dyplomatyczna i to przy boku W. Ks. Konstantego.

Konstytucja Królestwa zawierała się w następujących mniej więcej punktach:

- I. Władza prawodawcza skupiała się wyłącznie w rękach Rady Stanu układającej projekty do praw. Tejże Radzie Stanu przysługiwało prawo jurysdykcji wyższych urzędników. Sejm, dwuizbowy, zbierający się co dwa lata na 30 dni, miał prawo wyłącznego zastanawiania się nad prawami, wyłaniając ze siebie odpowiednie komisje sejmowe. Głosowanie było jawne, decydowała większość głosów, wybory bezpośrednie z cenzusem umiarkowanym. Liczba posłów wynosiła 198.

*) ks. Czartoryski edukację przechodził razem z Aleksandrem I. na dworze rosyjskim.

- II. Władza sądownicza była całkowicie konstytucyjną, niezawisłą, w niższych swych instancjach sprawowaną przez wybory lokalne. Najwyższą instancją był sąd sejmowy.

- III. Władza wykonawcza skupiała się w Radzie Administracyjnej, złożonej z namiestnika i 5 ministrów: 1. wyznań i oświecenia, 2. sprawiedliwości, 3. spraw wewnętrznych i policyi, 4. wojny, 5. skarbu.

Ilość wojska nie była konstytucją obwarowana, ani zastrzeżona.

Królestwo posiadało więc konstytucję najbardziej postępową i najszerszą ze wszystkich konstytucji europejskich współczesnych. Było w niej jednak wiele punktów ciemnych i niewyjaśnionych, które pozwalały W. Ks. Konstantemu skupiać w swych rękach całą niemal władzę. Jaskrawym przykładem tego była odmiana w tekście konstytucji dawnego prawa Rzeczypospolitej, prawa nietykalności osobistej. W tekście dawnym brzmiało ono «nikogo nie uwięzimy, bez wyroku», obecnie zmieniono w ten sposób: «nikogo uwięzić nie pozwolimy bez wyroku», co pozwalało ominąć to prawo każdemu, występującemu w imieniu ustanawiającego je, cara Aleksandra I.

* * *

Ministrem oświaty został Stanisław Potocki, człowiek uczony i dobry patriota, który już dawniej występował w piśmiennictwie przeciwko krzewicielom ciemnoty. Działalność jego nie podobała się pewnym sferom duchowieństwa, pozbawionym ducha narodowego i dzięki swoim wpływom usunęli oni Potockiego. Po nim został mianowany ministrem Stanisław Grabowski. Nie myślał on bynajmniej szczerze o szerzeniu oświaty, a rad zasięgał u Nowosilcowa. Dyrekcyę publicznego wychowania, (później i cenzurę) wziął Szaniawski. Ustanowiono władzę policyjno-dozorczą dla studentów. Od tej chwili pierwszeństwo do oficjalnego twórczego życia polskiego mieli ludzie zacofani, podsycani przez bigotów i dewotki. Biskupi zasiadali w senacie, rządzie i komisji oświecenia, wszędzie tamując niepodległą myśl polską. Zupełne zaniedbanie edukacji ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższem wychowaniu publicznem, niezmiernie rozgałęziona tajna policya, popieranie zepsutych obyczajów, wzbudzające powszechną nieufność, charakteryzują kierunek polityczno-moralny administracyi Królestwa. Rząd carski, chcąc zniweczyć wartość konstytucyi nadanej krajowi, nietylko posługiwał się czynnikami powyżej podanymi, ale zamierzał również kraj zrujnować ekonomicznie i w ten sposób uzależnić go od cesarstwa.

W ciągu pierwszych sześciu lat Królestwa Kongresowego sprawami skarbowemi kierował Nowosilcow, jako komisarz carski. Łatwo sobie wyobrazić tendencye tego urzędnika. W r. 1818 ministrem skarbu został mianowany Ksawery Lubecki. Ponieważ przez dłuższy okres czasu był on urzędnikiem cesarskim, nie umiał zrozumieć polskich idei wyzwolenicznych. Jego wytyczną było utrzymanie Królestwa Kongresowego, rozszerzenie jego znaczenia z łącznym wzrostem wartości ekonomicznej kraju. Przybył on do Królestwa Kongresowego zaraz po jego utworzeniu, delegowany przez Aleksandra I. Na początku był ministrem spraw wewnętrznych. Do roku 1821 likwidował pretensye finansowe państw ościennych do Królestwa. Jego niezmqdowanej pracy należy zawdzięczać rozkwit kulturalny w wielu dziedzinach życia społecznego, uporządkowanie finansów i t. d. W społeczeństwie polkiem nie cieszył się popularnością i zaufaniem, dzięki kilku głośnym procesom rodzinnym, majątkowym i znanym braku zdolności wyczuwania nastroju Polaków.

* * *

W tym okresie walki narodu polskiego z Rosyą możemy rozróżnić dwojaką formę działania: legalną opozycyę w sejmie przeciwko zakusom antykonstytucyjnym cara, oraz pracę podziemną spiskowców, twórców

powstania, tych, co narodu życie utrzymywali we właściwym tempie.

Dnia 27-go marca 1818 roku zebrał się pierwszy sejm Królestwa Kongresowego. Zjechał nań Aleksander I i uroczystie otworzył obrady. Rezultatem sejmku było rzucenie kilku obietnic przez cara i poważne ich przyjęcie przez obie izby.

W okresie dwuletnim nic się nie zmieniło na lepsze. Przeciwnie, zaprowadzono ogólną cenzurę, nie tylko dla dzienników lecz i dla książek, i zapowiedziano, że w razie «naglącej potrzeby» (*urgence du moment*) można ograniczać swobodę osobistą obywateli.

Pod tem wrażeniem zebrał się drugi sejm jesienią 1820 roku, na którym również obecny był Aleksander I. Rozprawy miały przebieg mniej pomyślny dla stron obu. Olbrzymią większością głosów odrzucono projekty Rady Stanu w sprawach kodeksu karnego. Liczne petycje sejmowe przyniosły śmiałe żądania i ostre krytyki rządu. Wśród opozycji wyróżnił się Wincenty Niemojewski, poseł ziemi kaliskiej. To wszystko mocno rozdrażniło Aleksandra i wyjeżdżając, polecił Konstantemu, by nie krępował się zbyt konstytucją. Ta wskazówka została dokładnie zużytkowana nie tylko przez Konstantego, lecz i przez zausznika jego Nowosilcowa. Ich intrygi sprawiły to, iż następny sejm nie doszedł do skutku i przez 5 lat Królestwo po-

zbawione było jedynej władzy *de facto* konstytucyjnej.

Trzeci sejm otworzono 27 kwietnia 1825 roku. Był to ostatni sejm za życia Aleksandra I i w jego obecności. Przybycie Monarchy poprzedził doniosły akt ustawodawczy, stanowiący nowe, dotkliwsze od poprzednich okrojenie konstytucyi. Wraz z uniwersalem o zwołaniu sejmku, wydany został artykuł dodatkowy, znoszący zupełnie jawność obrad sejmowych, z wyjątkiem tylko dwóch formalnych sesyi, zagajenia i zamknięcia. Aleksander w chłodnym swoim przemówieniu kładł główny nacisk na poprawienie materialnego bytu kraju, na dokonanie postępu pod względem skarbowym. Sejm był otoczony wojskiem, w gmachu samym przewijało się moc urzędników rosyjskich i szpiegów. Nie zbyt przychylnie usposobiło to wszystkich posłów dla cara, projekty jego jednak wszystkie zatwierdzili, a protestów w sprawie pogwałcenia praw konstytucyjnych nie wnosili. Opozycja, na czele z Sołtykiem, inne zamiary miała w tej mierze: — powstanie.

Czwarty i ostatni sejm został zwołany dnia 20-go maja 1830 roku, w obecności nowego cara Mikołaja I. Działalność sejmku była w porównaniu do ostatniego mniej obfita pod względem prawodawczym, a natomiast ujawniła wyraźnie istniejące rozdziewięki. Uchwalone zostały drobne nowe prawa o porządku hipotecznym,

serwitutach i t. d., oraz podatek narodowy na wystawienie pomnika Aleksandrowi I.

W komisjach sejmowych poddano surowej krytyce działanie rządu nie tylko pod względem administracyjnym, lecz, co główna, konstytucyjnym. Wśród nader licznych, blisko setki, petycji umieszczono żądanie zniesienia Artykułu Dodatkowego, ułaskawienia Łukasieńskiego i t. p. Krótka mowa pożegnalna Mikołaja przy zamknięciu sejmiku dawała wyraz nieukontentowaniu Monarchy.

Oto jest w ogólnym zarysie walka legalnej opozycji sejmowej z rządem carskim.

* * *

Zastanawiając się nad żywotnością narodu polskiego, musimy podkreślić dwa ważne czynniki, które podsycały ducha narodowego. Państwo polskie składało się mniej więcej z jednolitej narodowości, a w każdym razie dominujące znaczenie w rządach samej Polski, a nawet Litwy i Rusi mieli Polacy. Kultura polska nierozdzielnie łączyła te kraje w obszar całości Polski. Rzeczpospolita Polska przez cały czas swego istnienia walczyła z nawałnicą wschodnią: najpierw z tatarską, potem z rosyjską. Rezultatem tego było zaniedbanie wewnętrznej budowy kraju, ale z drugiej strony ta rola strażnicy zachodu przed barbarzyńskim wschodem uszlachetniała Polskę; możnaby powiedzieć,

że wartości te układały się w duszach polskich, jako skarby niewyczerpane, czyniąc z narodu wielką rodzinę o wiecznie trwających tradycjach. Nieocenione może oddać usługi narodowi oparowanemu przez przeważające siły, nawet źle zorganizowany, zbrojny protest, jak również mądrze pomyślane nowych reform projekty.

Konfederacja barska — i ustawa Trzeciego Maja były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodawcze, dwa wielkie refleksy Polski, niktącej z rządu głównych mocarstw europejskich. To głębokie przejęcie się samym sobą tłumaczy nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła. Z łatwością przeto zrozumiemy powstanie kościuszkowskie, kiedy to kilku zacnych Polaków*), kilku tułaczy, wypowiedziało, wojnę dwu potężnym mocarstwom Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Zrozumiemy też Legiony Dąbrowskiego, które skupiły się w obcym państwie, by walczyć o innych narodów prawa, sobie na równą wdzięczność zasłużyć.

Zaraz po utworzeniu Królestwa Kongresowego i tem samem poddaniu armii polskiej pod dowództwo obce, twórcza myśl polska zmierza do organizowania nowych spisków.

Już w roku 1819 inicjatorowie spisku rozpoczynają konkretną pracę organizacyjną.

*) Kościuszko, Iguacy Potocki, Kołłątaj, Zajączek i Madaliński.

Głównym przywódcą tego ruchu był major 4 pp., Waleryan Łukasiński. Mąż ten o nadzwyczajnej sile duchowej, dużym temperamencie i o dużych zdolnościach organizacyjnych, w szybkim stosunkowo czasie zdołał utworzyć szereg tajnych stowarzyszeń w całej Polsce, które swoją pracą zmierzały ku odrodzeniu Ojczyzny. Stworzył on razem z pułkownikiem Wierzbołowiczem, majorem Machnickim, adwokatem Schrederem, Towarzystwo Wolnomularstwa Narodowego (wojskowego), wzorując się na wolnomularstwie (stowarzyszeniu mistyków religijnych), wówczas jeszcze niezakazanem w Polsce Kongresowej, przenosząc jego rytuał i niektóre obrzędy. Spiskowi wprowadzeni do towarzystwa, które wyraźnie miało na celu uzyskanie Niepodległego bytu dla Polski, byli stopniowo zaznajamiani z właściwymi zasadami łoża wolnomularskiej. Początkowo więc spiskowy musiał się zajmować akcją dobroczynną, zbieraniem funduszy dla starych weteranów wojska polskiego, potem zajmował się wznicianiem właściwego ducha narodowego wśród uspijonych, a wreszcie zostawał uświadomiony o właściwych celach zjednoczonych i po odbyciu ceremonialnej, a kunsztownie ułożonej przysięgi stawał się członkiem łoża. O całej jednak pracy w Polsce wiedzieli tylko organizatorowie spisku. Tym sposobem zapewniono konspiracyjność w stowarzyszeniu. Tętno twórczego życia w Polsce było wtedy

wszędzie jednakie. Charakterystyczną jest rzeczą, że w tym samym czasie, bez porozumienia się z Warszawą, poznańskie również zaczęło się organizować w tajne stowarzyszenia. Działał tam generał Umiński i Prądyński. Założyli oni towarzystwa t. zw. kosynierów, za wyraźny cel sobie stawiając przygotowanie sił społeczeństwa do wystąpienia zbrojnego o Niepodległą Polskę.

W roku 1821 Umiński przyjechał do Warszawy celem porozumienia się z miejscowym stowarzyszeniem. Swoją energią poruszył organizatorów, błakających się trochę w mistycyzmie. Postanowiono wprowadzić do zarządu nowe siły, połączyć stowarzyszenia, określić ich nazwę. Na zorganizowanym 3 maja zebraniu znaleźli się reprezentanci garnizonu warszawskiego, oraz znaczna ilość postów — wszyscy złożyli przysięgę, uroczyste zeznanie: «przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignięcia mojej nieszczęśliwej, kochanej matki, że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę.» Na zebraniu uchwalono utworzyć centralną władzę tymczasową, dopóki reprezentanci związków ze wszystkich części Polski, w jednym zebraniu miejscu, stałego komitetu nie ustanowią.

Stowarzyszenie otrzymało nazwę: «Wielkie Towarzystwo Patryotyczno Narodowe» Członkami tymczasowego komitetu miejscowego zo-

stali: Łukasiński, Wierzbolowicz, Machnicki, Kozakowski, Prądyński, Schreder, Morawski i Umiński. Związek wysłał emisaryusza do W. Ks. Poznańskiego i na Wołyń.

Na Litwie i na całej Rusi pod berłem moskiewskiem związek wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie, w roku 1822 doszła bez mała do 5.000. Dwory szlacheckie zaczęły się uzbrajać tajemnie dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich, kuli lance, pomnażali swe stada, gromadzili siodła. W tej dobie cała Polska była pokryta związkami, cała Polska spiskowała. Pomimo usilnych starań policja moskiewska przez dłuższy czas nie mogła zadać dotkliwego ciosu spiskowym. Zawdzięczać to należy konstrukcyi stowarzyszeń, tak, że pomimo rozkonspirowania się poszczególnych związków całość dłuższy czas pozostawała w ukryciu. W wielu miejscowościach samorzutnie powstawały związki, zupełnie nie wiedząc o zorganizowanej sieci w Królestwie. Zawdzięczając energicznej działalności emisaryusza, związki te dosyć szybko wciągano do głównych centrali Tow. Patr. Narodowego.

W kilku punktach policja rosyjska wykryła jakąś podziemną pracę spiskowych, ale, ponieważ prowincya porozumiewała się z Warszawą przez wybitnych członków organizacji, stowarzyszenie

nie poniosło znacznego szwanku. Jednakże działalność Związku była tak szeroko rozgałęziona, że trudno było się ustrzedz katastrofy. Przytem policja moskiewska była coraz to czujniejsza, coraz to więcej szpiegów włączyło się po kraju. W tym czasie wracał z Paryża emisaryusz Towarzystwa, Karski, wioząc ważne papiery od emigracyi. Karskiego aresztowano na granicy, znaleziono wszystkie papiery, a pozatem groźbami wydobyto z niego wiele cennych informacji. Na skutek tych zeznań w maju 1822 roku aresztowano Łukasińskiego, Cichowskiego, Dobrzyckiego, Dzwonkowskiego i Życa. Carewicz, mając tyle dowodów w swoich rękach, postanowił za wszelką cenę wykryć całą organizację w Polsce. Toteż policja moskiewska bezwzględnie postąpiła z uwięzionymi. Życ i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu. Łukasiński przez dwa lata badany w więzieniu przez komisję śledczą pod kierownictwem Nowosilcowa, przyznawał się do Wolnomularstwa, którego wszystkie winy mężnie wziął na siebie, lecz zaprzeczał, jakoby loże miały tajemne polityczne cele. Żadne przykrości, żadne obostrzenia w więzieniu, żadne pogroźki nie zdołały wymóżyć na nim informacji o egzystencyi związku, tem mniej co do dalszych postępów jego i rozgałęzienia nowego Towarzystwa Patryotyczno-Narodowego. Równie godnie zachowywali się i inni aresztowani. Po dwuletniem,



daremnem śledztwie uwięzieni oddani zostali, bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istotnych motywów obwinienia, jedynie na skutek moralnego przekonania W. Księcia, pod sąd wojenny nadzwyczajny. obrońcy oskarżonych otrzymali rozkaz niewspominania o niewłaściwości sądu. Sąd wojenny skazał Łukasińskiego na 9 lat robót ciężkich, innych dwu na 6 lat, resztę uwolniono, pozostawiając pod nadzorem policyjnym. Car Aleksander łaskawie zniżył karę wszystkim o dwa lata. Mimo więc surowych badań spisek ocalał, zawdzięczając to wytwąłości Łukasińskiego *) i innych aresztowanych.

Trzeba było ratować zachwianą, lecz nie wykrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało Towarzystwu Patriotyczno-Narodowemu w ciągu procesu Łukasińskiego, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi, ażeby w tym nawet krytycznym stanie rzeczy, nietylko nie zwątpić w sprawę, ale nawet przedsiębrać nowe środki ku podźwignięciu ojczyzny z upadku. Na czele Towarzystwa stanęli: Krzyżanowski, Plichta, i Albert Grzymała. Krzyżanowski zastępował Łukasiń-

*) Waleryan Łukasiński przesiedział w więzieniach Królestwa do powstania listopadowego. W chwili wybuchu powstania carewicz kazał zabrać go wraz z wojskami carskimi. Przykutego do armaty włożono po pobojowiskach. Jeszcze w czasie powstania odesłano go w głąb Rosyi, zamknięto w twierdzy Schlüsselburskiej, gdzie Łukasiński przebywał do roku 1867.

skiego w agitacyi wśród wojska, Plichta nawiązywał stosunki z urzędnikami i światłą młodzieżą. Grzymała wciągnął do pracy spiskowej ludzi majątnych: Jabłonowskiego, Ossolinowskiego i wielu innych. Dotychczas stowarzyszeni liczyli na szybki wybuch rewolucyi, mało przeto dbano o wewnętrzną organizację stowarzyszenia. Nowi naczelnicy musieli wyjść z innego założenia, musieli zgodzić się na to, że doba przedrewolucyjna może jeszcze przetrwać czas pewien. Na skutek tego kierownicy spisku rozpoczęli energiczną pracę wewnętrzną, by usunąć nieporozumienia, zapobiedz dalszemu rozkonspiowaniu się. W tym czasie stowarzyszenie liczyło 8.000 spiskowców. Na Litwie i Rusi do Towarzystwa Patriotycznego należało wielu znanych obywateli. Ponieważ narażali oni swoje znaczne mienie chodź im tembardziej o to, kto stoi na czele ruchu, o ile można być pewnym, że kierownicy potrafią odpowiednio kraj przygotować do powstania. Coraz to częściej delegaci przyjeżdżający z prowincyi dopytywali się o właściwych przedstawicieli Towarzystwa. Małachowski Gustaw, który najwcześniej był poinformowany o osobach kierujących, postanowił wprowadzić do zarządu nowych ludzi, którzy mogliby swoim imieniem nadać większą powagę spiskowi. W tym celu zgromadził on w Warszawie delegatów ze wszystkich niemal prowincyi. Do centralnego Zarządu wybrano kasztelana Sołtyka, sędziwego

męża Antoniego Jabłonowskiego, Gustawa Małachowskiego i księdza Dębka. Nowy zarząd energicznie wziął się do pracy, z większym doświadczeniem, zawdzięczając Sołtykowi i Małachowskiemu. Przetrwał on do końca trwania Towarzystwa, t. j. do czasu aresztowania Sołtyka i innych spiskowych z Centralnego Komitetu.

W czasie, gdy Łukasiński organizował lożę wolnomularską o charakterze politycznym, na Litwie młodzież rozpoczęła energiczną działalność oświatową, potem polityczną, a wpływy ich pracy sięgnęły daleko poza Wilno. Rektorem uniwersytetu wileńskiego przed r. 1816 był Jan Śniadecki, zdolny matematyk, wykształcony wszechstronnie. Miał on wielkie uznanie u ks. Adama Czartoryskiego, kuratora okręgu wileńskiego. Śniadecki był wielkim patriotą, ale rozkochany w naukach ścisłych i we francuskim systemie nauczania, nie mógł mieć pożądanego wpływu na młodzież uniwersytecką. Z tego powodu wydział t. zw. moralny, obejmujący: prawo, filozofię i historię był w zupełnym zaniedbaniu, mała więc tylko ilość młodzieży była właściwie przygotowaną do życia politycznego. Wiele talentów zmarnowało się idąc niewłaściwą drogą naukową. W tym czasie powstało towarzystwo, zwane «szubrawcami». Członkowie jego wyszkoleni na krytycyzmie francuskim, w pismach tajnych wyśmiewali wady

administracyi moskiewskiej i urzędników, krytykowali rząd i literaturę współczesną z werwą i sarkazmem. Ustawa Towarzystwa Szubrawców polegała na zasadach czystego liberalizmu. Najostrzejszymi sarkazmami dotykali arystokrację, wyśmiewali gorszące zabytki dawnych obyczajów polskich, jak to: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, umiłowanie czczych tytułów, a najbardziej uciemiężenia klasy rolniczej. Towarzystwo Szubrawców oddało więc społeczeństwu cenne usługi, ale brakło im poczucia dawnych tradycji polskich. Tę rolę spełniły inne stowarzyszenia zorganizowane głównie z inicjatywy Tomasza Zana. Tomasz Zan ukończył wydział matematyczno-fizyczny, poczem postanowił zostać się w uniwersytecie celem wzbudzenia ducha patriotycznego w młodzieży przepływającej przez uczelnię. Można by powiedzieć, że od tej chwili on był duchowym przewodnikiem młodzieży. W roku 1819 założył Zan Towarzystwo moralno-patriotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł «promienistych». Stowarzyszeni mieli skromne zadanie pomagać kolegom moralnie i materyalnie. Tym sposobem młodzież zaznajamiała się szybko, kierownicy mieli większe wpływy.

Organizacya ta wkrótce przekształciła się na poważne stowarzyszenie, na czele którego stanęli filomaci, obznajomieni z właściwymi celami towarzystwa, które za zadanie sobie stawiało uzyskanie Niepodległej Polski; potem

filareci, którzy nie byli wtajemniczeni we właściwe zadania organizacyi, studyowali ojczyzną historię, literaturę i bezpośredni wpływ mieli na młodszych kolegów promienistych. W tym czasie został powołany na katedrę historii wileńskiego uniwersytetu Joachim Lelewel. Zasłużony ten historyk i wielki patriota szybko zyskał sobie uznanie młodzieży. Wkrótce tysiące uczni z napięciem wysłuchiwało ciekawych jego wykładów. Lekcje te wywołały bardzo dodatnie wpływy na młodzież zamiłowaną dotychczas w naukach ścisłych. Jemu również zawdzięczać należy, jak również i paru profesorom literatury, skierowanie polskiego twórczego piśmiennictwa na właściwe tory tętnem życia i patriotyzmu nastrojone.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patriotyczne, w Wilnie nauka nabiera kierunku tak właściwego chwili. Literatura polska zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy. Wszystko, co przemawiało do imaginacyi zdawało się mieć na celu ojczyznę uciścioną, wszystko, co było poetyckie, było tedy patriotyczne. Tym sposobem literatura w Polsce, jak ludzie, konspirować zaczęła. Poematy Mickiewicza: Dziady, Grażyna, Oda do młodości, Marja — Malczewskiego były przez młodzież gorliwie rozstrzāsane, a poemat Konrad Wallenrod miał być wyrazem nieomal wszystkich związków, przygotowań do powstania.

W roku 1823 w czasie rocznicy Konstytucyi 3 maja wystąpienie jednego z uczni zwróciło uwagę policyi moskiewskiej. Nowosilcow nie omieszkał rozdmuchać tej sprawy w odpowiedni sposób. Chcąc się przypochlebić carowi wysyłał mu obszernie raporty o zdemoralizowaniu młodzieży, o tajnych spiskach i t. p. U jednego z aresztowanych znaleziono spis kolegów nic nie mówiący. Jednakże wszystkich tych ludzi aresztowano. Uwięziono wtedy Jankowskiego, Zana, potem Czeczotę, Mickiewicza i innych. Fakty te dały wspaniałe pole do popisu moskiewskiemu satrapie Nowosilcowowi. Z całą barbarzyńską zawziętością rozpoczął on badania młodzieży. Torturami, głodzeniem i chytym podstępem wydobyto z Jankowskiego część potrzebnych dla sprawy informacji. Sąd, złożony z odpowiednio dobranych urzędników skazał filomatów i filaretów na zesłanie w głąb Rosyi i na Syberyę. Car w ukazie, skazującym młodzież na zesłanie, mówi, iż kara ta ich spotkała za to, „że rozszerzać chcieli w ziemiach zabranych bezrozumną narodowość polską“. Lelewela i kilku innych profesorów usunięto z uniwersytetu. Odtąd uczelnią tą rządził Nowosilcow, pozornie więc praca filaretów została obróconą w niwecz, jednakże wpływy jej sięgające najdalszych zakątków kraju ułożyły wspaniałą fundament życia polskiego.

W Warszawie w tym czasie nowy zarząd

Towarzystwa Patryotyczno-narodowego delegował Krzyżanowskiego do Kijowa celem nawiązania stosunków z rewolucjonistami rosyjskimi.

Skutki napoleońskiego najazdu, oraz edukacja w uczelniach zagranicznych w latach 1814 — 20, wpłynęły rewolucyjnie na umysły młodzieży rosyjskiej. Zapanowało wśród nich przekonanie, „że Moskwy inaczej zrewolucjonizować t. j. uwolnić i oświecić nie można, jak przez rozłożenie jej ogromu“. Dewiza ta zatem sprzyjała sprawie naszego narodu, bo kiedy Polska po rozbiorze do tego tylko zmierza pośmiertnym dostatkim swoim, żeby znowu spoić rozerwane części, rewolucyjna Moskwa w tym samym czasie organizuje w sobie ruch, mający na celu rozpreżenie państwa.

Głównymi przywódcami ruchu rosyjskiego byli Rylejew, Bestużew i Pestel. Szczególniej ten ostatni był nadzwyczaj energicznym działaczem, wspaniałym organizatorem. Krzyżanowski przyjechał do Kijowa w roku 1823. Porozumiewał się z Bestużewem, nie umiał jednakże przedstawić wartości spisku w należyty sposób, a przytem niedowierzał ruchowi rosyjskiemu. Porozumienie więc między spiskowcami po tej konferencji nie doszło do skutku. Rewolucyoniści rosyjscy nabrali złego przekonania o polskiem Towarzystwie Patryotyczno-Narodowem. Ruchu spiskowców nie brali na seryo i nie mogli rachować na współdziałanie.

W rzeczywistości zaś było to nieporozumienie, bo Krzyżanowski nie potrafił określić charakteru spisku polskiego i jego zdolności do czynu. W parę lat później do Kijowa wyjechał Jabłonowski członek Komitetu Tow. Patr. Nar., ale on również nie potrafił go godnie reprezentować. Zapytany, czy spiskowi mogą zatrzymać ks. Konstantego z wojskiem moskiewskiem w Warszawie, więc o zadanie dla spiskowych dość łatwe, dał odpowiedź wymijającą. Wogóle z jego zachowania, poważnie traktujący sprawę, Pestel i Rylejew mogli jedynie wynioskować, że ruch w Polsce jest poważny, ale że brak mu naczelnika o silnej woli i charakterze.

Z powyższych powodów obydwaj spiski znowu nie mogły rozpocząć jednoczesnego działania. Pominęto więc tu niezmiernie ważną chwilę dla powstania.

Rewolucyoniści rosyjscy rozporządzali wtedy poważnymi wpływami w wojsku i wśród arystokracji rosyjskiej, rozruceni po całym obszarze kolosu. W Polsce brakowało naczelnika. Łukasiński w takim momencie nie wahałby się zawrzeć przymierze z rewolucjonistami rosyjskimi. Niestety był on w tym czasie więziony. Łukasiński osadzony w Zamościu, skuty kajdanami, próbował uciec z tej twierdzy i zorganizował w tym celu spisek w więzieniu. Władze moskiewskie po wykryciu spisku widząc głów-

nego winowajcę w Łukasińskim, nieomieszkały skorzystać z tego faktu we właściwy sobie sposób. Dotychczas pomimo licznych aresztowań na Litwie i w Królestwie, carewicz nie znał prawdziwych zadań spisku, nie miał jego nici w swym ręku. Z ponownego występkę Łukasińskiego, Konstanty postanowił skorzystać i torturami wymódtz z niego większą ilość informacyi o związkowcach. Nieraz trudno jest znaleźć granicę między despotycznym władcą, a pospolitym zbrodniarzem. Do carewicza Konstantego w zupełności to określenie można zastosować.—Odpowiednio delegowani do badania Łukasińskiego urzędnicy, katowali go i bili. Niezlomnej woli, szlachetny ten mąż przez dłuższy czas utrzymywał wszystko w tajemnicy. Siepacze carscy zaledwie wydobyli z niego w malignie tortur urwane zdania i nazwiska. Skorzystano i z tego—aresztowano parę osób—członków Towarzystwa Patryotycznego. W tym czasie policya moskiewska wykryła przywódców ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Znalezione poszlaki porozumiewania się Jabłonowskiego z przywódcami i aresztowano go. Jabłonowski uważał, że sprawę polską może tylko wtedy uratować, jeśli ówczesnemu carewiczowi, już Mikołajowi I. udzieli wszystkich informacyi o spisku. Na skutek jego zeznań w roku 1826 aresztowano wszystkich niemal przedstawicieli Tow. Patr. Narodowego: Sołtyka, Grzy-

małą, Małachowskiego, Krzyżanowskiego, Plichtę i innych. Dla policyi moskiewskiej była to zdobycz nielada. Uchwyconych przywódców ruchu postanowiono przykładnie ukarać. Z tego powodu carewicz wyznaczył specjalną Komisję do badania spraw uwięzionych. Jak zawsze w takich wypadkach główną rolę odegrał Nowosilcow.

SĄD SEJMOWY (1827)

Jakkolwiek wszyscy aresztowani zachowali się z godnością, to jednak zeznania Jabłonowskiego udaremniły wszelką chęć zatarcia śladów przestępstwa stanu. Przed oddaniem sprawy sądowi powstało ważne zagadnienie, czy sąd ma być wojenny, czy sprawę oskarżonych ma rozstrzygnąć sejm na drodze konstytucyjnej. Carewicz Konstanty z Nowosilcowem dokładali wszelkich starań, by sprawę oddać sądowi wojennemu. W rozstrzygnięciu tej rzeczy ważną odegrał rolę minister Lubecki, któremu zależało na tem, żeby bezwzględnie postępowaniem nie rozjątrzyć i tak wzburzonej ludności. Opinia jego w Radzie Administracyjnej naprowadzająca proces na drogę konstytucyjnego sądownictwa przemogła i uzyskała sankcję królewską. Mikołaj I, czy dlatego, że przysiągłszy konstytucję po wstąpieniu na tron, nie chciał jej zaraz łamać, czy, że w rzeczy samej miał upodobanie w sprzeciwianiu się Konstantemu,

w dniu 19 kwietnia 1827 roku zwołał sąd sejmowy, polecając mu wydanie wyroku na oskarżonych o „zbrodnię stanu“.

Ponieważ senat nie miał odpowiedniego statutu do sądenia podobnych spraw, Wielki książę ad hoc kazał napisać statut organiczny dla senatu. Statut był tak wadliwie ułożony, że senatorowie zasiadający w senacie, przy dobrej woli mogli uwolnić oskarżonych. Głównym punktem wyjścia w tym wypadku mogła posłużyć możliwość osądzenia winy na podstawie własnych badań senatorów, nie komisji w tym celu wyznaczonej przez Konstantego. W czasie trwania procesu niezmiernie było ciekawe zachowanie się inteligencji i wogóle ludu warszawskiego, który przez spiskowców przygotowany, zdołał wypowiedzieć swoje zdanie i uczucia w formie dość zdecydowanej.

Nieprzebrane mnóstwo ludzi cisnęło się do pałacu Krasińskich, gdzie sąd odprawiał swe posiedzenia. Ogrom publicznej niechęci różnymi wyrażał się sposobami, przez zbiegowiska, kartki przybijane na rogach ulic i kościołów, w bajkach i satyrach, wierszem i prozą. Ponieważ nie było wolności druku, więc ulotne krążyły pisemka, jadowite, złośliwe, zuchwałe, rewolucyjne i tem silniejszy wywierające skutek, że nie były drukowane, że policja śledziła ich autorów daremnie. W przygotowaniu odpowiedniego nastroju działał wiele Maurycy Mo-

chnacki, który już przedtem w piśmiennictwie ciętymi swymi artykułami naprowadzał umysły polskie na właściwą drogę, a potem w czasie samego powstania był trybunem ludu, niepospolitą odgrywając rolę.

Na senatorów wpływały zatem dwa kierunki: carewiczka i Nowosilcowa, oraz pełne patryotyzmu głosy całego ludu warszawskiego. W takim położeniu senatorowie wahać się nie mogli i dołożyli wszelkich starań, by oskarżonych uniewinnić. Wreszcie senat wydał wyrok, który bynajmniej nie mógł zadowolnić cara: winę oskarżonych uznał tylko w tem, że wiedząc o spisku rewolucjonistów rosyjskich nie zawiadomili o tem władzy. Bieliński, przewodniczący senatu w szczegółowym raporcie, który razem z wyrokiem posłał do Petersburga wyjaśniał monarsze, że nietylko oskarżeni nie popełnili zbrodni stanu, ale co większa, iż w głównym zarzucie rzecznika królewskiego, jakoby spiskowi dążyli do połączenia Królestwa z ziemiami zabranemi, nie mieści się nic takiego, z czegoby można Polakowi zbrodnię stanu zarzucić.

Ten postępek senatu, jest to najpiękniejszy czyn jednej z władz konstytucyjnego Królestwa, jest to najenergiczniejsze i najśmielsze wyrażenie ducha całej Polski, przed rewolucją 29 listopada. Była to poprostu sankcja uroczyste udzielona przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom, przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy

pod obcym uciskiem i upoważnienie dane na przyszłość wszelkim nowym spiskom.

Sąd ten przez walkę z tronem, przez zwycięstwo nad nim odniesione, — zwrócił na siebie uwagę całej Europy i rozszerzył niezmiernie pierwiastek insurekcyjny w atmosferze całej Polski. Wspaniałej tej chwili nie zdołano jednakże wyzyskać dla powstania. Żywiłowemu ruchowi tłumu nikt nie przyszedł przewodniczyć.

Dotychczas widzieliśmy, że twórcza praca jednostek zmierzająca do przygotowania insurekcyi rozbijała się o jakieś ukryte fatum. Jednakże wysiłek ten nie poszedł na marne i jakkolwiek kierownicy spisku siedzieli już przeważnie w więzieniach, to znaleźli dzielnych swoich następców.

SPISEK PODCHORAŻYCH

Po aresztowaniu kierowników Towarzystwa Patriotycznego, w roku 1826 pozostali na wolności spiskowi zwrócili baczniejszą uwagę na warszawską Szkołę Podchorążych. Postanowili oni otoczyć ojcowską opieką tę młodzież, podnieść w niej ducha narodowego, oświecić umysły i ukrzepić w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany kraju.

Jeden z instruktorów tej szkoły, podporucznik Piotr Wysocki postanowił skorzystać z tej pracy nad młodzieżą i 15 grudnia 1828 r. założył organizację, mającą na celu osiągnięcie

niepodległego bytu kraju przez walkę zbrojną. Pierwszymi członkami tego stowarzyszenia byli: Piotr Wysocki, Karsznicki, Kamil Mochnacki, (później i Maurycy) Józef Górowski, Cichowski, Józef Dobrowolski, Aleksander Łaski i Karol Paszkiewicz. Duszą nowego związku był Wysocki. Nie był on geniuszem, lecz pełen zapału i wysokich uczuć patriotycznych. Młode grono oficerów złożyło przysięgę, że uczyni, co tylko w mocy jego będzie leżało, by odrodzenie Ojczyzny do skutku doprowadzić. Rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów nie dla samej tylko formalności została dokonana...

Między dawniejszemi sprzysiężeniami a ostatniem zachodzi ta różnica, że dawne pragnęły rozszerzać dobrego ducha w całej Polsce i tętno życia narodowego we właściwej utrzymywać skali, zaś spisek podchorążych ograniczył swą działalność do agitacji wśród wojska i mieszkańców Warszawy. Wpływy podchorążych sięgały całej armii, wszędzie utrzymywali żywe stosunki z dawnymi swymi kolegami, których stopniowo uświadamiali i przygotowywali do ewentualnego wybuchu. Sprawy związku rozwijały się pomyślnie. Zaczęto się zastanawiać nad utworzeniem Tymczasowego Rządu Narodowego. W przekonaniu o braku ludzi znanych krajowi, zapominając, że czyny i tylko czyny rodzą imiona, spisek rozpoczął pertraktacje z po-

slami sejmu. Zawiązano więc tajną reprezentację polityczną związku, w skład której weszli: Gustaw Małachowski, Walenty Zwierzchowski, Franciszek Trzcziński i inni.

W maju roku 1829 miała nastąpić uroczysta koronacja cara Mikołaja I, na króla polskiego. Chwila ta wydawała się spiskowym odpowiednim terminem do rozpoczęcia ruchu. Oburzał ich fakt, że korona Chrobrych Jagiełłów, miała uwieńczyć skroń cara - barbarzyńcy. Postanowiono więc zgładzić cara. Sprężysta organizacja podchorążych przygotowała wszystkie szczegóły zamachu. Wtajemniczonym rozdano drobiazgowo instrukcje. Zawiodła jednak polityczna reprezentacja związku. Małachowski uważał za rzecz konieczną porozumienie się z Austryą i Anglią w sprawach samego powstania. Opieśzali delegaci, którzy w tych celach udali się za granicę, nie wykonali swego zadania — nasutek czego zamach na cara powstrzymano. Był to wielki zawód dla młodzieży bardziej zapalanej, ale Wysocki dzięki swej energii utrzymał związek w karności. W tym czasie przybyli do związku zdolny wojskowy Zaliwski i literat lwowski Nabelak, który wspólnie z Maurycem Mochnackim, rozpoczął w prasie rozszerzać prądy insurekcyjne.

W roku 1830, na skutek wybuchu rewolucji francuskiej, której echa odbiły się żywo w całej armii polskiej, tętno życia spiskowców

przybrało charakter wrącego wulkanu. W całej Polsce powstały głucho szmery, na kształt powiewu drzew rozkołysanych. Warszawa huczała jak rzeka wezbrana, pragnąca wystąpić ze swego łożyska. Wszyscy przeczuwali, iż coś ważnego się gotuje. Nakoniec całe miasto zaczęło mówić o rewolucji, jak gdyby stosześdziesiąt tysięcy ludzi do jednego związku, do jednej konspiracji należało.

Zaniepokoiło to wreszcie policję moskiewską. Coraz bardziej fantastyczne i niepokojące raporty począł otrzymywać W. Ks. Konstanty. Początkowo nastawiał on ucha szpiegom, ale gdy mu coraz inne terminy wybuchu naznaczano, przestał wierzyć, niespokojny nastrój ulicy przypisując odgłosom francuskich wstrząśnień.

Tymczasem przygotowania związku dojrzały godzinami. Nastąpiła potrzeba wyszukania wodza. Oczy wszystkich zwrócone były na generała Chłopickiego, zasłużonego w kampanii Napoleona. Usunął się on z armii Królestwa na skutek zatargów z W. Księciem, co stawiało go odrazu w opinii publicznej, jako nieprzejednanego wroga Rosyi i gorącego patriotę. Był on postacią sfinksowo-zagadkową dla ogółu ludzi, czem pociągał i wyróżniał się od innych. Na wszelkie zapytania skierowane ze strony związku odpowiadał zagadkowo, niezrozumiale. Jego odpowiedź, na zapytanie postawione parę lat przed rewolucją przez je-

dnego ze spiskowców, może dobrze charakteryzuje tego sławnego męża: „Moją Ojczyzną jest namiot. — Wasza Ojczyzna nie sprawiłaby mi nawet butów». Był więc synem wojny, dla którego Ojczyzna była tylko drugą matką.

Chcąc przekonać się o zapatrywaniach Izby na rewolucję w Polsce, Wysocki, Zaliwski i Urbański udali się do Lelewela, który od czasu wystąpienia z uniwersytetu wileńskiego był członkiem Izby. Sławny ten historyk był wielce zakłopotany, gdy organizatorowie spisku zapytali go, czy Izba przyjmie rewolucję, czy nie? Po namyśle odpowiedział, że co 30 tysięcy wojska uczyni, za tem Izba pójdzie, bo on o dobrym duchu wojska nie powątpiewa.

Zaczęto opracowywać plan szczegółowy. W listopadzie 30 roku wypadki snują się z nadzwyczajną szybkością wewnątrz i zewnątrz spisku. Zawsześmiej jednak zawiadomiono młodzież szkolną o szczegółach wybuchu. Policja uwięziła kilku uczniów, wtajemniczonych w spisek, co dostarczyło nowych informacji Konstantemu.

Organizatorowie spisku naznaczyli dzień 29 listopada, 6 godz. wiecz. za termin ostatecznego wybuchu. Plan działania spiskowych był jasny. Postanowiono przede wszystkim aresztować lub zgładzić Konstantego, zorganizować oddziały wojska polskiego i wspólnie z podchorążymi napaść na garnizon wojska moskiewskiego. Hasłem do rozpoczęcia działań miał być wznie-

cony pożar w dwóch punktach miasta, na Solcu i Nowolipiach o oznaczonej godzinie.

WYBUCH POWSTANIA

Dzień 29 listopada minął spokojnie. Chwila spełnienia marzeń spiskowców nadeszła. Nad wieczorem, gdy zbliżała się umówiona pora do działania, cywilni spiskowi zgromadzili się około pomnika Sobieskiego w Łazienkach. Powierzono im ważne zadanie: dokonania napadu na Belweder i pochwylenia W. Księcia. Czekano umówionego znaku. Nieszczęsnym zbiegiem okoliczności pożar na Solcu wzniecono zawczasie, a na Nowolipiu nie wybuchł wcale. Drobną rzecz pomięszczała szyki spiskowcom, wywołała zwłokę kilkugodzinną i działania nie wybuchły jednocześnie. Na szczęście niezadługo Wysocki przysłał im rozkaz natychmiastowego działania. Podzielono się na dwie grupy, celem otoczenia pałacu. Z okrzykiem: «Śmierć tyranowi!» spiskowi wpadli do pałacu, splądrowali wszystkie komnaty, ale carewicz zdążył się ukryć w pawilonie księżny łowickiej i to go uratowało. Przez pomyłkę zabito niewinnego generała Lubowidzkiego, stracono nikczemnego gen. Gendre. Wycofawszy się z pałacowych zabudowań połączyli się w Alejach ze znajdującym się już tam oddziałem podchorążych.

W tym czasie Wysocki zmobilizował szkołę podchorążych. Po przybyciu do szkoły przerwał on lekcję wezwaniem: «Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy albo polegniemy — nastawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!» Rozległ się w sali okrzyk: «Do broni! do broni!» Uzbrojeni młodzieńcy, z swym komendantem na czele, ruszyli przeciwko pułkowi jazdy moskiewskiej, kwaterującemu w koszarach obok Łazienek. Walki ich z kawaleryą moskiewską, wspaniałe zastosowanie taktyki tyralierskiej są znakomitym przykładem, podziwianym przez fachowych wojskowych.

Połączone oddziały podchorążych i cywilnych spiskowych zmierzały ku arsenałowi, staczając ciągłe walki na ulicach z rozproszonym wojskiem moskiewskim. Po drodze stracili spotkanych generałów, występujących wrogo przeciw nim. Tak zginęli generałowie: Hauke, minister wojny, Męciszewski, Trębicki, kierownik szkoły podchorążych i Nowicki, którego wzięto za znenawidzonego Lewickiego.

Tymczasem inni spiskowi zorganizowali lud w wielu punktach miasta.

Razem z ludem podchorążowie zdobyli arsenał. Wyczerpani walką z przeważającymi siłami zapomnieli zaopiekować się amunicją i bronią, którą rozentuzyazmowany tłum rozchwycił. Wojsko polskie skupiło się w innej

stronie miasta, przygotowując się do prawdziwych działań wojskowych. Od strony Belwederu stały skupione siły rosyjskie pod wodzą oszołomionego strachem W. Księcia.

W dniu następnym Konstanty, nie znając siły spiskowców, przerażony grobowem milczeniem stolicy, postanowił wycofać się poza mury i stanął wraz z siedmioma tysiącami wojska i zbiegów moskiewskich we wsi Wierzbno, odległej o 6 wiorst od Warszawy.

W mieście opuszczonem przez władzę rosyjską zaczęto gorączkową pracę. Udano się więc przedewszystkiem do generała Chłopińskiego, pragnąc mu powierzyć Naczelne Dowództwo. Czekano jego rozkazów 28 tysięcy bitnego żołnierza polskiego, wyćwiczonego w twardej szkole żołnierskiej Księcia Konstantego, czekał lud, niezorganizowany może jeszcze, lecz pełen zapału i wiary w zwycięstwo. Jedynym świadomym żądaniem tłumu było żądanie od wojska natychmiastowego ataku na wroga. Stary generał, który nie wierzył w siłę polskiego powstania, nie potrafił wyzyskać wspaniałej postawy ludu, ani zorganizować tysięcy młodzieży, garnącej się ochoczo do wojska. Władzę, a potem dyktaturę, ustanowioną w dniu 5 grudnia, przez zorganizowaną na prędce Radę Tymczasową, Chłopiński przyjął po długich wahaniach, z myślą o stłumieniu powstania i przeprowadzeniu układów z carem. Pierwszym więc jego

czynem było wysłanie zaufanych na obrady do Wierzbna, a min. Lubeckiego i Jeziorkowskiego z tajną misją do Petersburga.

Na dzień 18 grudnia zwołano sejm.

Izbie poselskiej marszałkował Władysław hr. Ostrowski, poseł ziemi piotrkowskiej. Obrady były bardzo burzliwe i gorące, wszyscy jednogłośnie uchwalili poprzeć powstanie, utrzymać gen. Chłopickiego, jako dyktatora, zbierać datki i gromadzić rekruta. Ogół posłów nie był jednak przygotowany do rewolucyi. Nie zdawał sobie sprawy z właściwych jej zadań, nie rozumiał, że z chwilą wybuchu wypowiedziano już wojnę carowi Rosyi i królowi Polski, że trzeba stworzyć rząd narodowy, któryby zdołał objąć władzę nad całym krajem.

Liczono na dyktatora. Ten jednak nie myślał wszczynać kroków decydujących. Wahał się i obliczał siły. Parokrotnie zrzekał się władzy, lecz uproszony powracał.

Carewicz nie zwlekał. Zdołał już z wojskiem swem przejść lubelskie, przekroczyć Bug i połączyć się z nadciągającą armią rosyjską.

W połowie stycznia powrócił z Petersburga Jeziorkowski z ostrą i bezwzględną odpowiedzią, Mikołaja, że w żadne układy z buntownikami wchodzić nie będzie. Na to Chłopicki odpowiedział zrzeczeniem się dyktatury.

W Warszawie zwołano znowu sejm. Trzeba było wreszcie coś postanowić, czegoś dokonać.

Dnia 25 stycznia 31 r. powzięto wreszcie decydujące postanowienie. Zerwano wszelką łączność z Rosją i jej dynastją. Okrzykiem: «Niema Mikołaja!» postawiono sprawę jasno, wypowiedziano wojnę Moskwie, tak jak pragnęli tego ci, którzy hasło do boju dali. Powołano zaraz do życia Rząd Narodowy, złożony z 5 członków: prezesa Adama ks. Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego, Joachima Lelewela, Teofila Morawskiego i Stanisława Barzykowskiego.

Postanowiono nie czekać nadchodzącego wroga, lecz uderzyć na Litwę i wypędzić moskali poza granice dawnej Rzeczypospolitej. Takie chęci ożywiały posłów, tego pragnęli generałowie i wojsko, tego oczekiwał lud. Zabrakło znów wodza. Żadne prośby nie mogły skłonić Chłopickiego do podjęcia na nowo władzy. Zgodził się w końcu służyć radą i pomocą przy boku innego wodza, wodza z tytułu. Wybrano więc tytułarnym Naczelnym Dowódcą, jego towarzysza, Michała ks. Radziwiłła, z którym Chłopicki obiecał natychmiast współdziałać.

PIERWSZE BITWY

STOCZEK, DOBRE, WAWER.

Od wschodu ciągnęła już wielka armia rosyjska pod wodzą Dybicza. Liczyła ona 200.000 ludzi i 600 dział. Dybicz wsławiony swemi

ostatnimi walkami na Bałkanach, otoczony był kołem generałów, wysoko cenionych przez wojskowych rosyjskich. Byli to generałowie: ks. Szachowski, Kreutz, Rosen, Pahlen, Witt, Geismar.

Armia Królestwa po usilnych pracach i reorganizacji dosięgnęła ogólnej cyfry 50.000 i 100 dział, a więc czwartej części zaledwie sił rosyjskich. Armia została podzielona na dwa korpusy, i dwie dywizye: gen. Skrzyneckiego i Szembeka. Osobny korpus gen. Dwernickiego, stworzony jego zabiegami, wynoszący 6.000 ludzi miał poruczone z początku samodzielne zadanie na lewym brzegu Wisły. Najlepszymi siłami fachowymi w sztabie było dwóch oficerów: Prądzyński Ignacy i Wojciech Chrzanowski.

Na wieść o zbliżaniu się Rosyan działania wojenne rozpoczął gen. Dwernicki. W dniu 9 lutego przeprowadził wojsko przez Wisłę, a już w dniu 14 lutego napotkał siły nieprzyjacielskie pod wsią Stoczkiem. Była to dywizya gen. Geismara, zamierzająca otoczyć oddział Dwernickiego i zgniótszy go otworzyć sobie drogę w głąb kraju. Polacy mężnie stawili opór i odparli wroga. W czasie bitwy szczególnie odznaczyła się jazda polska śmiałym atakiem na pozycye nieprzyjaciela. Rezultatem walki było wzięcie 11 armat z zapasami amunicji i pewnej liczby niewolnika.

Dwernicki został odkomenderowany z powrotem w stronę Warszawy.

Dalsze starcia przypadają na dzień 17 lutego. Krwawą bitwę pod Kałuszynem stoczył gen. Żymirski; stokroć cięższą dla stron obu, w rezultacie zwycięską dla Polaków, gen. Skrzynecki pod Dobrem.

19 lutego Moskale dotarli do lesistych okolic Wawra. W ciągu sześciu dni staczano na przestrzeni między Wawrem i Grochowem ustawiczne mniejsze i większe potyczki.

BITWA POD GROCHOWEM

Wojsko polskie zajęło olbrzymią równinę grochowską, pod murami Pragi. Siły jego wynosiły 38.000 ludzi i 82 działa. Dybicz ciągnął od Wawra z 58.000 i 196 armatami.

Obie armie rwące się do boju przedzielał lasek olszowy, owa sławna «Olszynka grochowska». Z jednej jej strony dotykała bezpośrednio dywizya gen. Żymirskiego, którego pieczy powierzył Chłopicki utrzymanie Olszynki.

Dnia 25 lutego wrogie milczenie przerwał huk armat od strony rosyjskiej i rozpoczęła się krwawa, pamiętna bitwa.

Rozgrzał się stary generał Chłopicki w boju. Widziano go wszędzie na koniu, docierającego na najniebezpieczniejsze posterunki. Rzucił rozkazy, popychał do boju. Żołnierze i oficerowie

poznali w nim znowu dawnego «lwa napoleońskiego». Główny bój toczył się o olszynkę. Bronił jej bohatercko przed atakami gen. Żymirski. Już kilkakrotnie wdarli się Moskale między drzewa, lecz mężne ataki polskie wyrzucają ich poza brzeg lasu. Nagle pada śmiertelnie ranny Żymirski, a żołnierze pozbawieni komendy opuszczają Olszynkę. — Po chwilach zamieszania i popłochu mężne pułki piechoty, czwarty i ósmy, odbierają lasek atakiem na bagnety. Wre walka na całym froncie. Już ma przechylić się szala zwycięstwa na polską stronę, gdy pada ranny Chłopicki. Rzuciło to popłoch w szeregi. Olszynka dostała się znowu w ręce Moskali. Dowództwo zwierzył Chłopicki gen. Skrzyneckiemu, lecz ten na nie szczęście nie zdołał utrzymać zwycięstwa. Polacy wycofali się przez Pragę i most ku Warszawie. Ogromne straty, poniesione przez Moskale w tej bitwie nie pozwoliły im ścigać wojsk polskich. Musieli też cofnąć się poza pole bitwy, a w dniach następnych i dalej.

WAWER, WIELKIE DEMBIE, IGANIE

(25. II. — 10. IV)

Ciężko ranny Chłopicki nie mógł dalej kierować bojami. Bez jego rady i Michał ks. Radziwiłł musiał ustąpić. Dnia 26 lutego Rząd Narodowy uchwalił oddać dowództwo gene-

rałowi Józefowi Skrzyneckiemu. Był to człowiek poziomego charakteru, pełen osobistych ambicji, pozbawiony talentu Chłopickiego i jego prawości, człowiek chwiejny i nieodpowiedni na głównego wodza. Mężnym był w obliczu nieprzyjaciela, ale niemiął zdolności, ani wykształcenia potrzebnego naczelnikowi sił polskich. Jego męska postawa w bitwie pod Dobrem i pod Grochowem zyskała mu sławę i zaufanie w całym narodzie. Na szczęście w sztabie jego znajdowali się wyżej wspomniani of. Prądzyński i Chrzanowski. Ich niez mordowanej inicjatywie i pracy należy zawdzięczać pełną reorganizację armii po bitwie grochowskiej. Armia polska wzrosła dzięki nim w siły i doszła do 90.000. Moskale, gnębieni zimnem, brakiem kwater i żywności, nie atakowali, cofnąwszy się aż pod Wawer. Cały miesiąc marzec upłynął dla polskiej armii na odpoczynku i ćwiczeniach. Czekano na decyzję Skrzyneckiego. Wódz jednakże wahał się i rozmyślał nad rozpoczęciem ataku. Próżno Prądzyński podsuwał genialne plany. Nareszcie 30 marca przyjął je Skrzynecki i nocą przeprowadził wojsko przez Wisłę otoczył dywizję Geismara pod Wawrem, rozbił ją i dnia następnego na ulicach Warszawy ukazali się liczni jeńcy i zdobyte armaty. Wojska polskie ścigały dalej uciekającego wroga. Pomimo rozkazu Skrzyneckiego, by zaprzestać walki i rozłożyć się obozem

na nocleg, dzielny czwarty pułk pod wodzą Bogusławskiego wyparł Moskali z Wielkich Dembów i tam dopiero na noc się zatrzymał. Korzyści tych walk były olbrzymie: 9.000 niewolnika, 5 chorągwi, 12 dział, 6.000 sztuk broni. Korpus Rosena uciekał w popłochu. Na nieszczęście zapał Skrzyneckiego osłabł. Kazał znowu wstrzymać pogoń. Darmo Prądzyński namawiał wodza do nowej akcji radząc uderzyć na Siedlce, Brześć. Skrzynecki zwlekał. W końcu przystał na plan ataku na Rosena, stojącego niedaleko wsi Iganie, na trakcie siedleckim. Od północy miał w umówionym czasie zaatakować go Lubieński z jazdą, od zachodu (frontu) sam Skrzynecki z siłami głównymi, od południa Prądzyński z siedmioma tysiącami ludzi (4 pułki piechoty i artylerya Bema).

Dnia 10 kwietnia stanął Prądzyński na stanowisku. Siły rosyjskie składały się z 16.000 i 28 dział. W oczekiwaniu posiłków od Skrzyneckiego i Lubieńskiego Prądzyński wydał bitwę. Pułk 8-y śmiałym atakiem uderzył na wroga, zagrały armaty polskie. Przeważające siły Rosyan odcięły dzielny pułk ósmy, energiczne ataki pozostałych trzech zaledwie go zdołały uratować. Skrzynecki nie nadchodził. Mimo małych sił zwycięstwo przechyliło się na stronę polską. Zwycięskie, lecz stratami mocno przeźrebiane, pułki po bitwie dopiero ujrzały nad-

ciągające siły Skrzyneckiego. Wódz nie nakazał znowu pościgu za nieprzyjacielem, upojony tryumfem, nie dzięki niemu zdobytym, wracał pełen chwały, entuzjastycznie witany, w mury Warszawy.

Ostatnie zwycięstwa rozslawiły imię polskie po świecie. Wewnątrz kraju działał Rząd Narodowy i wielu gorących patriotów. Za inicjatywą posła Szaniawskiego powstało Towarzystwo Przyjaciół Ludu. Sejm zaczął radzić nad reformami państwowymi. Wniesiony projekt gruntownej reformy włościańskiej wywołał ożywione dyskusje. Świadczyło to o ważności sprawy, jednakże ogół szlachty nie mógł zdecydować się na wprowadzenie w życie demokratycznych reform.

Do wszystkich stolic europejskich wysłano tajnych delegatów dla porozumiewania się z rządami i działaczami ludowymi. Zewsząd nadchodziły prawie jednakie wieści. Lud sprzyjał gorąco walkom Polaków. Rządy pilnowały przede wszystkim własnych interesów, cieszyły ich rozterki wewnętrzne Rosyi, jednakże z obawy o równowagę europejską nie wypowiedziały się oficjalnie za sprawą Polski.

Skrzynecki wierzył w pomoc Francyi i Austrii. Z tego powodu nie przedsiębrał przez czas dłuższy żadnych kroków wojennych, odrzucał plany opracowywane przez Prądzyńskiego i Chrzanowskiego.

Zdecydował się wreszcie na plan najmniej ryzykowny, najmniejsze wróżący korzyści: atak na gwardye cesarskie.

BITWA POD OSTROŁĘKĄ

Nad Bugiem stała od dłuższego czasu gwardya cesarska pod wodzą W. Ks. Michała. Na wieść o poruszeniu się wojsk polskich W. Książę skoncentrował swą armię i nakazał marsz w kierunku południowo-wschodnim dla połączenia się z armią Dybicza.

Od Warszawy ciągnęły wojska polskie uruchomione w dniu 12 maja. Pod Warszawą pozostawiono tylko 11-o tysięczny korpus generała Umińskiego, zasłaniający stolicę od głównych sił wroga. Nad Bug ciągnął generał Skrzynecki z 27.000 żołnierza. Drobniejsze siły pod gen. Giełgudem, Łubieńskim i Dembińskim wysłane były, jako straż przednie i ochrona ruchów głównych sił. Po małej nieudanej potyczce przednich straży pod wsią Długosiodło, 18 maja stanęły naprzeciw siebie dwie armie. Gwardya liczyła 22.000 żołnierza i 70 armat, siły polskie przeważały ją więc znacznie. Żołnierz polski rwał się do boju. Prądzyński obmyślał plany i zagrzewał wodza, ale wódz pozostawał równie niezdecydowany, jak w pierwszej swej wyprawie. Zwlekał, wyszukując coraz to nowe trudności, przeszkadzające wydaniu bitwy.

19 maja W. Ks. Michał nakazał gwardym odwrót. Skrzynecki odkomenderowawszy Giełguda za Narew, rozporządzał już znacznie mniejszymi siłami (17.000 żołn.) Pogoń więc za uchodzącym wrogiem nie mogła liczyć na bezwzględne zwycięstwo. Do wojsk, zmęczonych uciążliwym marszem, niemających moralnej podniety w zwycięskim boju, nadeszła wieść, że zbliżają się główne siły Dybicza. Gen. Łubieński, strzegący linii Bugu, cofnął się przed temi siłami w stronę Ostrołęki, nad brzeg Narwi, gdzie napotkał armię Skrzyneckiego. Skrzynecki nakazał odpoczynek za Narwią, pozostawiając w Ostrołęce gen. Bogusławskiego z 4 pułkiem, pułkiem weteranów i jednym batalionem 8 pułku, dla powstrzymania pochodu Rosyan przez rzekę.

26 maja podszedł Dybicz pod Ostrołękę, nakazał bombardowanie miasta i atak piechoty. Po uciążliwych i bohaterskich walkach na bagnety w ulicach Ostrołęki, Bogusławski, widząc przeważające siły rosyjskie cofnął się przez most na Narwi i dał znać Skrzyneckiemu o walce, z prośbą o pomoc. Skrzynecki dostrzegłszy ze wzgórz okolicznych Ostrołękę w płomieniach pchnął oddziały kawalerji z rozkazem by natychmiast na most natarły. Próżno Prądzyński przekładał, że walka z tej strony Narwi pozwala wojsku polskiemu wybrać odpowiedni teren. Upór gen. Skrzyneckiego skierowywał oddział za oddziałem do walki na moście, gdzie

artylerya rosyjska z chwilą każdą coraz bardziej przerzedzała szeregi. W szalonych atakach nieugiętego żołnierza polskiego, pod ogniem rosyjskim poległo 9 tysięcy żołnierza, stracono więc jedną trzecią całych sił. Specyjalnem męstwem, ale i stratami odznaczył się pułk czwarty pod generałem Bogusławskim. Przejściu Rosyan przez Narew i ostatecznemu ich zwycięstwu przeszkodziła artylerya gen. Bema, miotając pociski na most, który przed chwilą spłynął krwią bohaterskich czwartaków.

Tejże nocy u Skrzyneckiego zebrała się Rada Wojenna. Zdecydowano się rzucić 11 tysięczne siły Giełguda na Litwę, by wesprzeć szerzące się tam powstanie, a siłom głównym nakazano odwrót pod Warszawę. Gen. Dembiński z trzema tysiącami żołnierza miał połączyć się z Giełgudem.

WYPRAWY NA RUŚ I LITWĘ

Po pierwszych wieściach o wybuchu powstania Ruś i Litwa czekały sygnału z Królestwa, by połączyć się w walce z siłami polskimi. Drobne oddziały partyzanckie, tworzące się po lasach nie mogły jednak przerznąć się przez otaczającą je olbrzymią armię rosyjską. Na wniosek Prądyzińskiego wysłano w lutym korpus Dwernickiego (6.000) na Ruś. Korpus szedł z myślą o wskrzeszeniu granic dawnej Rzeczypospolitej, pełen radosnych nadziei i wiary w zwycięstwo. Pierwszą ułtarzkę stoczył pod

Nową wsią, zabrawszy korpusowi Kreutza trzy działa i paręset niewolnika. Dalej postępował marszem tryumfalnym, wiodąc ciągle zwycięskie walki, zajął Lublin i ruszył w stronę Zamościa. Dnia 11 kwietnia, po przekroczeniu Bugu, Dwernicki wydał proklamacyę, wzywającą obywateli do opowiedzenia się za powstaniem. Liczni patryoci zaczęli wraz z pocztami zaciągać się pod chorągwie polskie. Na nie szczęście nadszła w sile 12.000 armia Rüdigerera, który obozował na Wołyniu, przeszkodziła dalszej organizacyi powstania. Dnia 19-go kwietnia pod Boremlem napotkał korpus Dwernickiego w dwójnasób przeważającą siłę wroga. Po pięciogodzinnej, uciążliwej, lecz nieustannie zwycięskiej walce zdobyto ośm armat, odparto ataki nieprzyjacielskie i przełamano ich linię obronną. Upojone tryumfem wojska podnosiły okrzyki na cześć wodza, do tej pory bez przerwy zwyciężającego.

Dotychczasowe ciężkie marsze i walki wyczerpały doszczętnie mały korpus Dwernickiego i zmusiły go do cofania się przed siłami Rüdigerera. Kierował się on w stronę granicy austriackiej. Po dłuższym czasie napastowany drobnymi ułtarczkami, ścigany przez otaczającego go wroga, zmuszony był przekroczyć granicę w dniu 1 maja i złożyć broń władzom austriackim.

Pierwszy to fakt tego rodzaju w historii powstania, fakt kapitulacyi zupełnej, fakt usu-

nięcia się od walki, na nieszczęście coraz gorzej i w szerszym zakresie w przyszłości stosowany.

Niebawem za jego przykładem poszedł śmiały i dzielny oddziałek powstańczy, liczący 3.000 ludzi, sformowany przez Kołyskę, uczestnika powstania kościuszkowskiego. Oddział ten, z obywateli Podola i Wołynia złożony, stoczył kilka krwawych potyczek, z których największą pod wsią Gródkiem; lecz otaczany przez wroga wkrótce przekroczył granicę.

Rezultatem poruszenia Wołynia było połączenie się małego oddziałku powstańczego z wojskami polskimi, konsystującymi w lubelskiem. Zorganizował go dymisyowany kapitan Karol Różycki i po kilku zwycięskich potyczkach przeprowadził do Królestwa.

Reasumując straty i zyski wyprawy na Ruś stwierdzamy, że pochłonęła ona 9.000 żołnierza, przysparzając kilkuset zaledwie. Znaczenie polityczne, mające wyniknąć z udziału w powstaniu tamtejszych obywateli, znika zupełnie wobec faktu złożenia broni, tak przez żołnierza regularnej armii Dwernickiego, jak i oddziału powstańczego Kołyski. Plan ten więc, choć na olbrzymie zyski obliczony skończył się absolutną przegraną.

Niestety nie lepiej działo się i na Litwie.

Litwa oczekiwała oddawna wkroczenia wojsk polskich. Umysły płonęły, rosły nadzieje. Srożyły się tam rządy gen. Chrapowickiego,

który do współpracy ze znanym z Królestwa Nowosilcowem prześladował każdy ślad solidarności z Królestwem, powstaniem i Rządem Narodowym. Nowosilcow zajął się specjalnie śledzeniem młodzieży i przepelnił nią więzienia litewskie.

Grono patriotów wileńskich zawiązało, pomimo trudnych warunków tajny komitet, mający kierować powstaniem miejscowem.

Pierwsza ruszyła się Żmudz. Drobne oddziały Giedryma i Borysewicza stoczyły kilka krwawych potyczek. Wkrótce przeszły granicę pruską — otoczone przeważającymi siłami.

7-go marca zebrało się liczniejsze grono obywateli żmudzkich i uchwaliło natychmiastowo wymarsz w pole.

Po kilku dniach zdobyto Rosienie, Telsze, Szawle. Gen. Chrapowicki przedsięwziął środki ostre — spalił Oszmianę, chcąc dać przykład swych energicznych kroków przeciw powstańcom.

W Mińskiem zgromadził pułkownik Radziszewski 3.000 ludzi. Litwa wreszcie ruszyła się, a lasy jej rozbrzmiewać zaczęły wrzawą drobnych partyzanckich utarczek. Czekano wojsk polskich. Wreszcie w dniu 22 maja przekroczył granicę Litwy wyborowy oddział gen. Chłapowskiego, liczący tylko 800 ludzi, lecz wśród nich wielu dzielnych instruktorów. Stoczył on zwycięskie potyczki, a wkrótce wzmocniony oddziałami powstańczymi wzrósł do cyfry 5.000 ludzi.

Po nieszczęśliwej bitwie ostrołęckiej pociągnął też w te strony Giełgud z 11.000 żołnierzy, wyprzedzany przez gen. Dembińskiego. Wojsko polskie witano wszędzie entuzjastycznie. Zewsząd nadciągały oddziały partyzanckie. Litwa poczuła swą głęboką łączność z Koroną i zapragnęła krwią ją przypieczętować. Zwycięska bitwa pod Rajgrodem zjednała wkraczającym wojskom sławę i zaufanie.*)

Giełgud jednak nie spełnił pokładanych w nim nadziei—powtarzała się historia Skrzyneckiego. Odwlekał z atakiem, a w końcu wydał bitwę 19 czerwca, gdy Rosyanie skoncentrowali swe siły i stali gotowi do walki. Wojsko polskie straciwszy 2.000 ludzi, cofnęło się pod Szawle odniósłszy tu ponowną klęskę.

Dnia 9-go lipca narada wojenna zdecydowała rozdzielić siły na trzy kolumny: pod wodzą Chłapowskiego, Rolanda i Dembińskiego (od 3—4.000 każda). Oddziały Chłapowskiego i Rolanda wbrew innemu umówionemu z Dembińskim planowi skierowały się ku granicy pruskiej z widocznym zamiarem powtórzenia haniebnego czynu oddziałów wołyńskich.

*) „Każdy kmiotek — mówi jeden z pamiętnikarzy, — chętnie dzielił się ostatnim kęsem chleba bez żadnej nagrody; gdzie tylko przechodził oddział polski wszędzie znajdował na końcu wioski rzędem stojące niewiasty i dzieci z napojem i posiłkiem dla strudzonych. Jeszcze armaty brzmiały po bitwach... a już na pobojowisku włościanki z okolic opatrywały rannych i krzepiły mleczywem.“

Gdy przekraczano granicę z szeregów wystąpił młody oficer Kazimierz Skulski i wystrzałem z pistoletu położył trupem Giełguda z okrzykiem: «Tak giną zdrajcy ojczyzny». Oszołomieni żołnierze nie próbowali mu nawet przeszkodzić. Zrozpaczeni oficerowie i żołnierze nie zdołali zapanować nad sytuacją i rozpierzchli się za granicami kraju. Znowu ubyło siłom powstańczym 8.000 świetnego żołnierza. Na Litwie pozostał jedynie 3 tysięczny oddział Dembińskiego. Nie myślał on iść za przykładem towarzyszy i postanowił za wszelką cenę przedrzeć się do Królestwa. Rosyanie po wyparciu Giełguda skierowali wszystkie swe siły przeciw Dembińskiemu. Szalona przestrzeń dzieliła go od armii ojczystej, a na niej, już nie entuzjastycznie witająca ludność, lecz czekały zaczejone posterunki nieprzyjacielskie. Uniemożliwione były zupełnie dowozy amunicji i żywności. Musiał on unikać starć i bitew, przekradać się nocą, lecz wreszcie przeszedł granicę Królestwa i wkroczył z wojskiem do Warszawy. Ten marsz, słynny w historii strategii, zjednał Dembińskiemu sławę, był jednak smutnym epilogiem działań litewskich. Powstanie na Litwie było skończone bezpowrotnie. Wojska rosyjskie mogły znowu całą masą runąć na Królestwo.

* * *

Tymczasem Warszawa przeżywała ciężkie chwile.

Skrzynecki po klęsce ostrołęckiej liczył na zwycięstwo Giełguda i żadnych kroków zaczepnych nie wszczynał. Za namową Prądzyńskiego wysłał wprawdzie gen. Jankowskiego w Lubelskie, lecz tenże działał tak nieudolnie, że był nawet posądzony o zdradę. Zarzut ten podnosił się coraz częściej. Oskarżono o sprzyjanie Moskalom gen. Sałackiego, Jankowskiego, Bukowskiego, i kilku mieszczan warszawskich.

Skrzynecki nie przedsiębrał żadnych energicznych kroków—zdawał się nie oceniać zbliżających się potęg wroga.

Rząd Narodowy i Sejm zaczęły się niecierpliwić. Sejm stworzył Radę, której powierzył porozumienie się ze Skrzyneckim i wybadanie go co do dalszych planów. Skrzynecki tłumaczył się względami na ościenne dwory i niemożnością obrony linii Wisły. Armia Paskiewicza przekroczyła już Wisłę i zajmowała Łowicz i okolice. Kwatera główna wojsk polskich przeniosła się do miasteczka Bolimowa, lecz Skrzynecki nie rozpoczął akcji.

Gnuśny i bezczynny Sejm zdecydował się wreszcie na energiczniejsze wystąpienie i wysłał ks. Czartoryskiego i W. Niemojowskiego wraz z przedstawicielami Izby do kwatery wodza.

Delegacya ta łącznie z delegatami armii, 68 wojskowymi różnych stopni, przez głosowanie odebrała Skrzyneckiemu naczelne dowództwo.

Tak zszedł z widowni wódz-kunktator, wódz, którego bezczynność równała się zdradzie.

Na następcę jego nasunął się nowy bohater, opromieniony aureolą sławy po ostatnim swym marszu, Henryk Dembiński. Generał ten nie był jednak człowiekiem godnym wielkiej chwili i zdolnym wydzwignąć sprawę polską, choćby w znaczeniu tylko militarnem z tych ciężkich opresyi, w jakie ją zagnały rządy Chłopickiego i Skrzyneckiego.

Pierwszy rozkaz jego był politycznie nieszczęśliwy. Nakazał odwrót... W czasie, gdy nerwy wszystkich w napięciu oczekiwały bitwy, gdy kraj cały bezczynnością Skrzyneckiego był zrażony — Dembiński zaczął wstępować w jego ślady. Wojsko zdemoralizowane ciągłym odwrótem i brakiem energii wojennej swych wodzów, zaczęło szemrać — oficerowie oburzali się i nowe skandale wisały w powietrzu.

Ognisko intryg i spisków było w Warszawie. Dawne Towarzystwo Patryotyczne, zniesione w pierwszym okresie powstania przez Lubeckiego, wskrzesiło znowu swą działalność. Na nieszczęście skład jego osobisty uległ zmianie, a unoszące się w powietrzu zapowiedzie burzy rozpałały tu tylko głowy do bitki skore. W szybkim czasie wysunął się na widownię

gen. Krukowiecki, stary intrygant, chciwy i ambitny, lecz zdolny ogromnie w swej sztuce usi-
dlania ludzi dobrej wiary i skierowywania wy-
buchających zapałów w pożądanym dla siebie
kierunku. Korzystając z oburzenia opinii na
Rząd, Sejm i naczelne dowództwo, zjednał on
sobie wszystkie gorętsze umysły Warszawy.
Dość powiedzieć, że pod jego wpływem znaj-
dowali się ludzie tak szlachetni i tak pełni do-
brej wiary jak Lelewel, Nabelak i Maurycy
Mochnacki. Przygotowano wybuch nowej re-
wolucji, mającej obalić dotychczasowe rządy
i wyłonić ze siebie nowe władze, mogące wy-
dobyć Polskę politycznie, strategicznie i spo-
łecznie z niebezpieczeństw i zdrad, jakimi była
zewsąd otoczona. Zamiary były piękne i szla-
chetne. Kto wie? Gdyby się znaleźli kierownicy
równie dzielni jak szlachetni, czy nie wkroczy-
łoby wtedy powstanie w nową szczęśliwą erę?
Ale ludzi brakło... Ci, co byli, wierzyli bez-
względnie Krukowieckiemu i z wspianiałych pla-
nów pozostał tylko epizod równie tragiczny,
jak inne w tym okresie, od klęski ostrołęckiej
począwszy.

Dnia 15 sierpnia tłumy publiczności war-
szawskiej rozgrzane gorącymi przemówieniami
członków Tow. Patryotycznego ruszyły na za-
mek, by dokonać dzieła obalenia dawnego
rządu. Doszło do krwawych rozruchów po
więzieniach. Pod miecz krwawej zemsty ludu

dali swe głowy: gen. Jankowski, Bukowski,
Sałacki, mieszczenie warszawscy, oskarżeni
o zdradę i wielu szpiegów rosyjskich.

Członkowie Rządu Narodowego zmuszeni
byli ustąpić. Ks. Czartoryski ucieczką do obozu
ratował swe życie, Lelewel i Barzykowski po-
dali się do dymisyi.

Sejm zobowiązał się we wszystkim sto-
sować się do gen. Krukowieckiego, którego
mianowano generałem gubernatorem Warszawy.
Dnia 17 sierpnia gen. Krukowiecki został pre-
zesem nowego rządu, do którego powołał Bo-
nawenturę Niemojowskiego.

Niebawem pozbawił Dembińskiego naczel-
nego dowództwa i powierzył je gen. Mała-
chowskiemu. Wybór nie był wcale szczęśliwszy
od poprzednich. Małachowski był człowiekiem
starym i niedołącznym; nikt inny jednak na
objęcie władzy zgodzić się nie chciał, nawet
Prądyński.

Nowoukonstytuowane władze zdecydować
się musiały na jakies kroki energiczne. Posta-
nowiono rozpocząć działania wojenne na pra-
wym brzegu Wisły i wysłano tam korpus
20.000 najlepszego wojska pod wodzą gen. Ra-
moriny. Był to Włoch, obojętnie odnoszący się
do kraju, nie znający terenu, ani stosunków.
Pierwsze wystąpienie jego było tak fatalne, że
Krukowiecki musiał wysłać do komendy kor-
pusu Prądyńskiego w roli doradcy. Tem sa-

mem naturalnie ograniczył jego zakres działania i moc rozkazywania. Pomimo to Prądyński przeprowadził plan swój, polegający na rozdzielaniu korpusu na dwie kolumny, jednej pod wodzą Ramorina, drugiej Prądyńskiego. Kolumny te miały otoczyć wojska Rosena koło Międzyrzecza. Ramorino jednak, podobnie jak Skrzynecki pod Iganiami, nie nadszedł wcale; Rosen uszedł cało. Prądyński oburzony tem niedośięstwem powrócił do Warszawy.

W tym czasie wysłano gen. Łubieńskiego w Płockie, by przeszkodził wojskom zbliżającym się pod Warszawę połączyć się z posiłkami przepływającymi przez Wisłę.

Ze wszech stron bowiem nadciągała armia rosyjska coraz ciasniejszym, żelaznym pierścieniem oplatając stolicę.

Krukowiecki próbował jeszcze układów. 4-go września wysłał Prądyńskiego do gen. rosyjskiego Dannenberga. Warunki podane zostały jednak odrzucone przez większość ministrów i generałów, mimo wyraźnej przychylności Krukowieckiego.

Dnia 5 września wreszcie Warszawa została otoczona. Główne siły rosyjskie stanęły naprzeciw Woli.

Wojsk polskich w Warszawie było dosyć, by stawić czoło wrogowi, zapasy żywności i amunicji mogły być starczyć na czas dłuższy, ale brakło energicznej komendy, żelaznej

ręki, któraby obroną pokierować mogła. Krukowiecki tylko powierzchownie zarządził przygotowania i obwarował szanice, w gruncie rzeczy nie myślał już o niczem więcej, jak o kapitulacji i układach.

Nie brakło jednak dzielnych głów i męźnych serc. Stanęli do apelu wszyscy wojskowi weterani, staruszek kulawy gen. Sowiński i wielu innych.

Obronę zorganizowano wzdłuż lewego brzegu Wisły od Marymontu półkołem po Czerniaków. Komendę fortów przez Marymont, Powązki, Wolę objął gen. Dembiński, zaś przez Rakowiec, Królikarnię, Czerniaków gen. Umiński. Komendę fortu wolskiego otrzymał gen. Sowiński. Na całej tej przestrzeni rozlokowano 30.000 wojska i 92 dział artylerji.

Pierwsze ataki rosyjskie zostały skierowane na wysuniętą redutę Nr. 54, której broniło tylko pół batalionu, Otoczona ze wszech stron miała już paść zalana tłumem pełznącego żołdactwa, gdy straszny huk przeszył powietrze, reduta wraz z obrońcami wleciała w górę, grzebiąc pod swymi gruzami tysiące wroga. Bohaterskiego czynu tego dokonał porucznik artylerji Ordon, zrozpaczony utratą reduty i pragnący życie raczej z towarzyszami broni utracić, a zemścić się na zwycięskim wrogu.

Masy wojsk dosięgły tymczasem Woli. Stary weteran Sowiński do ostatniego tchu bronił

wego szarża. Nie poddał się przeważającym siłom, lecz poległ śmiercią bohaterską, schodząc ostatni z trudnego posterunku. Wola dostała się w ręce Rosyan.

Położenie Warszawy stawało się wprost tragiczne. Krukowiecki za zgodą Sejmu rozpoczął nowe układy. Warunki postawione były tak ciężkie, że Bonawentura Niemojowski i Morawski podali się do dymisyi, nie chcąc być zmuszonymi podpisywać podobnie hańbiących układów. Tymczasem na całej linii toczył się bój zacięty. Żołnierze walczyli bohatersko, nie przeczuwając, że tam za murami miasta toczą się już układy kapitulacyjne, mające w niwecz obrócić rezultaty ich ofiarnego poświęcenia. Krukowiecki posuwał się dalej przekreślając coraz więcej znaczenie polityczne walki. Uniżonym listem wreszcie „kołatał do ojcowskiego serca Mikołaja“ z prośbą o przebaczenie. Wieść o liście tym oburzyła do reszty gorące serca patriotów. Jen. Małachowski zobaczywszy cofające się wojska, zastraszył Sejm udzieloną informacją o warunkach postanych przez Krukowieckiego Paskiewiczowi, i ostrzegł słowami: „Panowie ratujcie Ojczyznę, bo Krukowiecki ją zdradza“. Członkowie Sejmu zebrali się na naradę. Po burzliwych przemówieniach udzielono dymisyi Krukowieckiemu, powołując na prezesa Rządu Bonawenturę Niemojowskiego. Wobec tego Krukowiecki nie chciał podpisać

aktu kapitulacyi, ułożonego przez siebie i musiał to uczynić generał Małachowski jako wódz naczelny.

Kapitulacya oddawała Warszawę Paskiewiczowi, pozwalając wojsku polskiemu, władzom i wszystkim mieszkańcom, którzy zechcą opuścić stolicę usunąć się na prawy brzeg Wisły w ciągu 48 godzin. Prądyński dostał się w ręce rosyjskie jako zakładnik.

8 września wojska rosyjskie zajęły stolicę. Przywitała je ponura, głucha pustka. Obrzymia większość działaczy i patriotów opuściła wraz z wojskiem polskiem Warszawę.

Wojsko wycofane z Warszawy, a połączone jeszcze z 10 tysiącami dywizyi Łubieńskiego, z 20 tysiącami korpusu Ramoriny, 8 tysiącami Rózyckiego i z 10 tysiącami załogi Modlina i Zamościa wynosiło jeszcze 70 tysięcy ludzi zdolnych do walki. Kierownicy jeszcze i w tej chwili mogli wykorzystać siłę wojska i przychylność całego kraju dla sprawy. Opuszczone przez wojska litewskie Litwa i Ruś mogły działaniem partyzanckiem zatrwożyć Moskwę. Położenie wojska moskiewskiego było kłopotliwe, gdyż Paskiewicz nie mógł się oddalić od Warszawy. Jedna śmiała decyzya, jeden krok stanowczy mógł naprawić upadek Warszawy. Lecz wojsko polskie było zdemoralizowane: żołnierze bezradni, oficerowie przerażeni niemożnością zaradzenia złemu. Trze-

zwiej oceniający położenie armii domagali się połączenia z korpusem Ramoriny. Jen. Małachowski szukał, zdaje się, dróg do wycofania, nie do zwycięstwa. Nakazał marsz do Modlina, nie do zwycięstwa. Nakazał marsz do Modlina, poczem nie umiejąc znaleźć wyjścia podał się do dymisyi. Do Ramorina wysłano rozkaz połączenia się z główną armią. Ramorino otrzymanego rozkazu nie przyjął do wiadomości i na własną rękę prowadził pertraktacje z generałami rosyjskimi, zmierzając wciąż ku granicy. Dnia 17 września przekroczył on z wspaniałym swym korpusem granicę austriacką. Żołnierze i oficerowie o zdradzie tej nie wiedzieli do ostatniej chwili przypuszczając, że to tylko manewry. Rozpaczliwą sytuację zrozumieli dopiero wtedy, gdy musieli złożyć broń władzom austriackim. W ślady Ramoriny poszedł też gen. Różycki, stoczywszy krwawą bitwę pod Michałowem.

Rosyane przerzucili główne siły pod Modlin, żądając oddania go i złożenia przysięgi na wierność carowi Mikołajowi I.

Wojsko polskie podążyło z Modlina do Zakrocymia a stamtąd do Płocka. Zdemoralizowały je bliskość granicy i wieść o korpuse Ramoriny. Władze cywilne rozpoczęły ucieczkę ku granicy, a w ślad za nimi jen. Rybiński (po Małachowskim mianowany naczelnym wodzem) w otoczeniu swojego sztabu. Dzielne krakusy, idące pod wodzą Dembińskiego w aryer-

gardzie, do ostatniej chwili walczyły z Moskalami, broniąc armii od rozbicia. W takich warunkach wojsko polskie przekroczyło granicę pruską. Oficerowie i żołnierze mieli jeszcze słabą nadzieję, że nie zostaną rozbrojeni, że potrafią skupić wszystkie siły, by ponownie rozpocząć walkę. Marzenia wkrótce pierzchły. Na spotkanie armii polskiej wyszedł generał pruski Zöppelin z silnemi kadrami wojska pruskiego po to jedynie, by rozproszoną armię polską ostatecznie rozbroić.

* * *

W pierwiastkach każdego powstania polskiego jest pewna porywczność, której nikt nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila tętniąca życiem i patryotyzmem, w której można było dokonać z narodem rzeczy niezrównanych. Kilkadziesiąt tysięcy wojska — najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz przepaści, z którejby takie wojsko nie zdołało dźwignąć kraju, niemasz żadnej sprawy, którejby ono nie zapewniło szczęśliwego końca.

Ku chwale dążył żołnierz polski, ojczyzny nie zebrał, nie pytał, czy warto życie oddać dla jej obrony, jeno proste swe zadanie z bravurą spełniał — bagnetem Polsce torując drogę. «Hej, kto Polak, na bagnety!» oto jest jego hasło. Czekał rozkazów, gotów pójść na pewną śmierć; wierzył w wodza! Żołnierz polski go-

dność Ojczyzny ratował pod Grochowem, Iganiami, Ostrołęką. Spełnił on wezwanie Wysokiego: «Nastawmy piersi nasze wrogom, by były dla nich Termopilami!». Inaczej spełnili swe zadanie niektórzy generałowie polscy. Może wyraźniej zdawali sobie sprawę, że wodzowie nie dorosli do chwili tak ważnej, może rozumieli, że naczelnicy w szpargalach politycznych szukali zwycięstwa, miast w otwartym polu poświęcić oręża wskrziesić Polskę. Gangrena szła z góry ku dołowi. Zapomnieli o tem kierownicy, że postawić czoło nieprzyjacielowi, nawet stokroć większemu—przeto zginąć, było to—uratować honor Ojczyzny.

W rocznicę powstania listopadowego komuż mamy stawiać pomniki, jakim bohaterom na groby wic wieńce?

Żołnierzom—bohaterom 30-31 roku! Ale im nie wystarczy chwała—ołtarze—im trzeba czynu! Ich cienie mają prawo od nas tego żądać. Dowódców dzielnych dziś mamy, którzy nie powstydzą się swych czynów myśląc o bohaterach powstania listopadowego.

W chaosie zdezorientowanego społeczeństwa z trudem uczącego się myśleć realnie, sztandar polskich Legionów powiewając nad głowami wszystkich, jest przez ogół niedostatecznie doceniany...

Czas uświadomić sobie tę wielką rzecz: oto stoją nasi żołnierze—legioniści, dziś i jutro,

i w każdej pomyślanej przez nas chwili, na placówkach, wedetach i wartach. Z karabinem w ręku wypatrują... kogo?! Tej zmory, co nas wiekiem gnębiła... rosyjskiego u nas panowania. Strzegą, by nie przedarła się przez kordon ta chytra, mongolska moc, by znowu nie powstały na polskiej ziemi cierpienia, mżolne, beznadziejne dni.

Legiony Polskie, to nie demonstracja, to problem wielki! Tysiącznemi niemi wplątał się wszelkimi sposoby w duszę narodu, — dba o jego tężyznę duchową i moralną.

Stoją na linii bojowej, żołnierze-legioniści. Przeciwno nim Moskale dzień w dzień szła nowe posiłki. Nasze pułki zwartym szeregiem bronią wielu kilometrów od nawałnicy moskiewskiej. Ale pamiętajmy, że ten kordon broniący Polski, uwolnionej już od rosyjskiego jarzma, ciągnie się od puszczy litewskich, po stępy Besarabii. Żołnierz Polski winen go bronić! Narodzie! Czas już wstać! a gdy spełnisz zadanie, gdy nie dziesiątki, lecz setki tysięcy żołnierza polskiego stanie na linii bojowej — przyszedł żołnierz naszego kraju może już być tylko żołnierzem polskiej armii!

